

Barbara Otwinowska

Przemocą obalały panujący ustrój : (udział dziewcząt w młodzieżowej konspiracji)

Niepodległość i Pamięć 4/1 (7) [1], 87-112

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Barbara Otwinowska

Przemocą obalały panujący ustrój (Udział dziewcząt w młodzieżowej konspiracji)

*Nam, córom powstańców
Nie złamiecie ducha,
Pójdziemy w dziadów ślad
Jak szedł nasz ojciec, mąż i brat!*

W chwili aresztowania w 1950 r. ze względu na młody wiek (miałam skończone 16 lat), mimo iż przemocą obalałam panujący ustrój, "łaskawy" Sąd Wojskowy skazał mnie tylko na 7 lat więzienia...

(Maria Telatyńska-Kowalska)

Był maj 1950 roku, sobota. Miałam 17 lat. Wróciłam ze szkoły (X klasa - liceum). Jak zwykle usiadłam w kuchni przy stole, aby zjeść obiad przygotowany przez moją kochaną babcię. [...] Nagle rozległo się silne pukanie [...] Zobaczyłam dwóch panów w skórzanych płaszczach, którzy wtargnęli do mieszkania nie czekając na nasze "proszę". Dostali do mnie, wykręcili ręce do tyłu i zaskoczony babci oświadczyli, że jestem członkiem "bandy" i zostaję aresztowana. [...] Śledztwo trwało zwykle dwanaście godzin na dobę (w nocy) [...] Tak upłynęło dziewięćdziesiąt koszmarnych dni na pograniczu życia i śmierci. W październiku 1950 roku odbyła się rozprawa w Wojskowym Sądzie Rejonowym. Zapadły długoletnie wyroki. Oskarżono mnie z artykułu 86 par. 1 i 2 KKWP; to jest: zmiana przemocą ustroju PRL oraz zamach stanu... Wyrok brzmiał: 6 lat więzienia, przepadek mienia i pozbawienie praw obywatelskich na dwa lata.

(Teresa Orlik-Kossek)

Wydaje się, że mimo okrutnych przeżyć, które doprowadziły te nastolatki na sale wojskowych sądów, gdzie z jednej strony witały je wzrokiem przerażone i wzruszone rodziny, gdzie po miesiącach śledztwa i separacji spotykały po raz pierwszy swych wymierzonych - jak i one - kolegów i przyjaciół, zajmujących wraz z nimi ławy dla oskarżonych i gdzie wreszcie naprzeciw nich zasiadał zespół sędziów o wysokich wojskowych szarżach przed pokaznymi tomami akt i zeznań, gdzie ich dziewczęce sylwetki wyrastały nagle w ustach prokuratora na zbrodnicze i niebezpieczne monstra - zastosowany wobec nich paragraf 86-2 brzmiał w ich uszach tyleż komicznie co i

w niezwykle sposób pochlebnie. Oto one - 16, 17 czy nawet 20-latki, wyrwane ze szkolnej ławy - i zagrożony przez nie ustrój, totalitarne państwo, z całym swoim aparatem przymusu, propagandy, wojska, administracji, zewnętrznych i wewnętrznych układów...

Te ich rozlepiane drżącą ręką ulotki, wypisane na murach apele, solenne zbiórki i przysięgi, próby ośmieszenia lub bojkotu państwowo-zetempowskich fet, protesty przeciw zawłaszczeniu ich harcerskich symboli - wszystko to miało aż taką wagę, tak bardzo podważało potęgę wspartego o sowieckie imperium państwa?- Może właśnie ta eskalacja ich czynów pozwalała wysłuchać bez tęż wydane w majestacie prawa PRL kilkuletnie wyroki, wyjść pod eskortą z sądu na oczach rodziców i znajomych z podniesionymi dumnie głowami, z poczuciem jakiegoś wspaniałego, dramatycznego uczestnictwa w polskiej historii, w tradycji powstań, zsyłek, więzień i obozów, z wewnętrznym nakazem sprostania tej jedynej w ich młodziutkim życiu chwili. Nie zawsze było to łatwe.

Myśmy bardzo starały się trzymać na sprawie... /ale/ obecność matek jest tak deprymująca, jest tak zniewalająca, narzucająca pewne sposoby postępowania, że właściwie matki nie powinny być wpuszczane na sprawę, bo psują wszystko ...wytrącają człowiekowi broń z ręki.

(z wywiadu z Danutą Rynkowską-Strzelecką)

O nich to właśnie jest ten tekst - o dziewczętach sądzonych i więzionych w latach stalinizmu, o "małolatach", jak je potocznie w więzieniu określano. W tych samych, spontanicznie powstających ugrupowaniach byli razem - chłopcy i dziewczyny - jedni za drugich ponosili razy w śledztwie, podobne też otrzymywali wyroki. Ale potem drogi ich się rozchodziły, inne wchłaniały ich więzienia, w różnych byli rozsyłani kierunkach. Chłopców było znacznie więcej i oni to już mają swoją legendę, osobne pismo i organizację kombatancką (która - trzeba przyznać - od niedawna włączyła też i byłe koleżanki). Jednakże w literaturze przedmiotu obecność dziewcząt jest niemal niewidoczna.

Literatura o młodzieżowych organizacjach konspiracyjnych, wciąż jeszcze niepełna, ale już jakoś istniejąca, ujmuje przeważnie losy całych grup. Były one najczęściej dziełem młodych chłopców, nawiązujących do legendy i metod działania Szarych Szeregów, począwszy od form samokształcenia, aktów dywersji, aż po akcje zbrojne. W odmiennych warunkach wszystko to wyglądało wszakże zgoła inaczej. Nie było to przecież dziecinne, ślepe naśladowanie mitycznych oddziałów okupacyjnego harcerstwa. Gdyby tak było, ruch ten rozpocząłby się znacznie wcześniej, zaraz po wojnie. Tak się jednak nie działo. Ci, którzy chcieli lub musieli walczyć z zewnętrznym i wewnętrznym wrogiem już od początku, od pierwszych lat powojennych, bez względu na wiek znaleźli się w "dorosłych" formacjach drugiej konspiracji. Henryk Pająk, autor książki *Konspiracja młodzieży szkolnej, 1945-1956* (Lublin 1994) w swym wstępnym szkicu, napisanym z dużą dozą historycznej wyobraźni, widzi problem w kategoriach pokoleniowego następstwa walki i oporu:

Ci młodociani "wspaniali smarkacze" z tamtych lat, stanowią ostatnią formację pokoleniową, która podjęła czynną choć bezkrwawą walkę z powojennym okupantem¹.

1 H. Pająk, *Konspiracja młodzieży szkolnej, 1945-1956*, Wyd. Retro, Lublin 1994, Wstęp s. 5.

Wydaje się jednak, że tę nową wojnę na plakaty, ulotki, hasła, broszurki, napisy na ścianach, itp. wywołała nie tyle lub nie tylko konieczność zastąpienia wykruszonych już po pięcioletnich walkach oddziałów partyzanckich lub cywilnych struktur konspiracyjnych (jak sugeruje autor cytowanego tomu), lecz przede wszystkim nowy etap niewolenia społeczeństwa, etap, który miał na celu zawłaszczenie dusz młodzieży przez obcą polskim rodzinom i polskiej tradycji ideologię. Pierwsze lata rządów nowej władzy ukierunkowane były przede wszystkim na zduszenie organizacji niepodległościowych oraz wyeliminowanie legalnej opozycji politycznej. W zakresie kultury okres ten bywa nazywany "rewolucją łagodną" (określenie Borejszy). Kościół atakowany był na razie nie w sposób frontalny, raczej wyrywkowo - poprzez aresztowania pojedynczych kapłanów związanych lub pomawianych o kontakty z "bandami", choćby to były czysto duszpasterskie posługi. W okresie początkowym szkoły i organizacje młodzieżowe, szkolne i akademickie, odtwarzały się wedle ich dawnych, przedwojennych form.² Ci sami nauczyciele uczyli z tych samych co dawniej podręczników (nie od razu opracowano nowe). Inni podejmowali nawet zabiegi o reformę szkolną, nie była to jednak reforma w duchu sowieckiej pierekowki dusz i umysłów polskiej młodzieży.³ Nie znam historii oświaty uwzględniającej w sposób wyczerpujący ten pierwszy powojenny okres - zarówno od strony okólników, zarządzeń, tajnych instrukcji, jak i tego, co się w ich rezultacie działo w społeczności szkolnej. Jak szybko kruszyła się przyjaźń i zaufanie pomiędzy nauczycielami a uczniami? Jak zastraszeni i inwigilowani byli ci pierwsi, jak osamotnieni stawali się uczniowie... Ostoją dla wielu było harcerstwo, którego wychowawcza rola i przedwojenny jeszcze urok spłotły się z cudowną legendą *Kamieni na szaniec*. Tu byli u siebie, byli sobą. Ale i to im odebrano. Razem z harcerską, legionową i partyzancką piosenką.

Henryk Pająk na s. 251 cytuje z ubeckiego *Informatora*⁴ fragment, który (jeśli się pominie jego ton i epitety) zupełnie trafnie wyjaśnia pojawienie się fali podziemnych organizacji młodzieżowych, nawiązujących do tradycji harcerstwa lub wręcz uważających się za jego prawowitą kontynuację:

Po rozwiązaniu w 1949 r. Związku Harcerstwa Polskiego i utworzeniu w jego miejsce Organizacji Harcerskiej (OP) szereg działaczy z b. ZHP nie chcąc uznać tej reorganizacji i odejść od niechlubnych tradycji kontynuowanych w ZHP, nawiązuje kontakty z działającymi w podziemiu "Szarymi Szeregami". [...] Celem nielegalnego harcerstwa było rozwijanie walki z wpływami sił socjalistycznych, zwłaszcza na odcinku wychowania młodzieży. I dalej: Organizacje harcerskie działające nielegalnie świadomie nawiązywały do koncepcji politycznych Armii Krajowej, a następnie organizacji Wolność i Niezawisłość.

2 Zob. T. Biedroń, *Organizacje młodzieży katolickiej w Polsce w latach 1945-1953*, Kraków 1991 oraz Z. Florczak, *Konspiracja harcerek 1945-1989*, "Ład" nr 23 z 5 czerwca 1994 r.

3 Zob. A. Radziwiłł, *Ideologia wychowawcza w Polsce w latach 1948-1956* (Próba modelu), Warszawa 1981, s. 25; J. Żaryn, *Polityka oświatowa komunistów w latach 1944-1948*, dwie pozycje w książce zbiorowej: *Polacy wobec przemocy 1944-1956*, pod red. B. Otwinowskiej i J. Żaryna, Editions Spotkania, Warszawa 1996, s. 307-314.

4 Pełny tytuł: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Biuro "C". *Tajne! Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956*, Warszawa 1964. Przedruk: Wydawnictwo Retro, Lublin 1993. Wydawca: H. Pająk, s. 49.

Dokładne przestudiowanie książki Pająka, będącej częściowo ekscerptem z opublikowanego przez niego o rok wcześniej tajnego *Informatora o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych* [...], a poszerzonej w opisie (*biogramie* - jak mówi autor) na podstawie specjalnie opracowanej ankiety oraz przez część wspomnieniową⁵ - wskazuje na czas powstania głównego nurtu tego młodzieżowego ruchu: lata 1949/1950 i późniejsze. Jest to wyraźnym dowodem, że owo "powstanie młodzieży" było natychmiastową reakcją na wzmożony terror, który tym razem stanął u progów szkół. Henryk Pająk podaje globalne cyfry (nieco poszerzone w stosunku do *Informatora*): rozpracowanych 490 organizacji młodzieżowych (a jest to liczba niepełna, pomijająca nawet niektóre osądzone organizacje⁶, a także te, które po prostu nie wpadły), w tym ponad 6 tysięcy członków skazanych z tytułu przynależności do tych organizacji. Z tego rachunku wypada przeciętnie ok. 12 uczestników na jedną grupę, przeważnie działającą w jednym mieście lub, ściślej, w jednej szkole. Nie jest to dużo - tych kilkoro lub nieco więcej chłopców i dziewcząt w jednym gimnazjum czy liceum. Trzeba jednak powiedzieć, że to byli ci, którzy się zadeklarowali, którzy podjęli ryzyko, obciążające ich samych i ich rodziny. Ci, którzy po pierwszych latach ogólnospołecznego terroru coraz więcej wiedzieli, na co się narażają. Jednak, mimo tych wszelkich przeciwwskazań, owe nieliczne w skali jednej szkoły czy jednego miasta grupy i grupki zbuntowanych przeciw żywo odczuwanej niewoli, idące w setki organizacje, pokrywające cały kraj i obejmujące tysiące ich uczestników, nie są zjawiskiem marginalnym, obok którego można było (i można dziś - w historii tamtych lat) przejść obojętnie. Nie był to też problem bez znaczenia dla władz. Ich bezwzględne tępienie to nie tylko nadgorliwość funkcjonariuszy bezpieki, chcących wykazać swą czujność i niezbędność. Również ferowane wobec nieletnich "przestępców" wyroki wskazywały na to, że te wszystkie kilku czy kilkunastoosobowe grupki były - paradoksalnie - rzeczywistym zagrożeniem dla władzy ogłaszającej swój triumf nad już spacyfikowanym społeczeństwem. Szokująca jest niezwykła powszechność tego zjawiska, całkowicie spontanicznego, nie inicjowanego przez żadne centralne ośrodki polityczne. W wykazie tych grup ukazuje się mapa całej Polski, jej miast, powiatów i miasteczek, łącznie z nowo-zasiedlonymi (wedle przemysłowej metody przemieszania ludzi z różnych terenów) ziemiami zachodnimi. To po prostu autentyczny zryw młodzieży, jej potrzeba wyrażenia swego protestu i buntu, nawet jeśli mogło się wydawać, że "nasza" organizacja jest samotną wysepką w zapadającym w rezygnację społeczeństwie. W książce Pająka stosunkowo mało jest wskaźników więzi między-organizacyjnych, a także stosunkowo niewiele organizacji o charakterze ponadregionalnym, z ambicjami ogólnokrajowymi. Są to przeważnie te, które miały oparcie w organizacjach "dorosłych", politycznych i wojskowych, zakładających swoją "młodzieżówkę". To one przeważnie podnoszą średnią frekwencję. *Informator* z 1964 roku (wydany przez Pająka w 1993) odnotowuje skrupulatnie podstawowe dane: miejsce uformowania się organizacji, jej charakter, działalność i nazwę, nazwisko i pseudo dowódcy, czas istnienia

5 Autor zastrzega, że z tego obszernego materiału - ok. 500 organizacji wykrytych i osądzonych - przedstawił zaledwie jedną dziesiątą spraw.

6 Cennym uzupełnieniem wymienionych informatorów, publikowanych przez H. Pająka, jest opracowanie dotyczące organizacji pomorskich, w tym i młodzieżowych, zob. B. Rusinek, Z. Szczurek, *Konspiracyjne organizacje niepodległościowe działające na Pomorzu Gdańskim w latach 1945-1955 w świetle akt byłego Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku*. Wyd. Związek Byłych Więźniów Politycznych, Zarząd Główny, Gdańsk 1994 r.

(do momentu aresztowania), a także ilość członków. Nierzadko figurują w nim zapisy: Organizacja liczyła 8, 6, bądź nawet 2 osoby!. Nie są to jednak liczby w pełni wiarygodne. Wydaje się że tym dzielnym "smarkaczom" udało się niejednokrotnie zataić część stanu osobowego swojej grupy. Zapatrzeni we wzory "Zośki", "Rudego" i innych, wierni swej złożonej uroczyście przysiędze zdobywali się w śledztwie na heroizm, który mógłby zawstydzić niejednego zahartowanego w boju konspiratora. A poza tym *Informator* odnotowuje zasadniczo tylko te osoby, które zostały doprowadzone aż do procesu. Ten fakt, czytelny w wielu procesach i wspomnieniach, świadczy zarówno o postawach młodych harcerzy jak i o zawodności zawartych w *Informatorze* danych liczbowych, większego promieniowania poddanych represjom grup niż to wynika z ilości osądzonych młodych ludzi. Wydaje się przeto, że te ubeckie podliczenia miały z jednej strony stworzyć aurę wzdorliwego lekceważenia (coż to za "organizacja"! - ale wobec tego pocóż tak często drastyczne wobec jej członków wyroki?) - z drugiej zaś strony mogły być znakiem niepełnej wiedzy Urzędów o tym, co się wśród młodzieży naprawdę działo. Toteż podliczenia H. Pajaka można przyjąć tylko z tą poprawką, że dotyczą one nie całej młodzieży "zorganizowanej", lecz tylko "osądzonej". A to jednak może być jakaś różnica.

Z jakich spraw wywodzili się młodociani oskarżeni? Wydaje się, że można je podzielić na kilka różnych grup:

1. Organizacje polityczne i wojskowe powojennej konspiracji. Oprócz żołnierzy czasu okupacji, również często nieletnich, a po wojnie "spalonych" i często nie poddających się (indywidualnie lub ze swym oddziałem) akcji ujawniania - zauważa się w tych organizacjach stały dopływ młodych uczestników. Są to zatem najwcześniejsze i najciężej doświadczone grupy młodzieży. Dziewczęta pełniły tu często rolę łączniczek i sanitariuszek. W razie aresztowania wiek nie odgrywał żadnej roli w prowadzeniu śledztwa i ferowaniu wyroków.

2. Młodzieżowe pionierzy nielegalnych organizacji politycznych - np. Stronnictwa Narodowego. Jest to - jak mi się zdaje - pewna specyfika powojennej działalności politycznej, sięgającej do tradycji przedwojennych⁷.

3. Spontanicznie powstające, przeważnie związane z określonym rejonem, niepodległościowe organizacje młodzieżowe o różnym kierunku działania: od ulotkowego czy samokształceniowego, aż po próby akcji wojskowych, czasem zresztą rozpaczliwie bezsensownych - działał tu jednak mit pierwszej i drugiej konspiracji oraz płynące z różnych źródeł nadzieje na 3-ą wojnę światową. W jej obliczu młodzi chcieli być "gotowi". A zdobycie broni nie przedstawiało wielkich trudności. Były to pewne analogie do historycznego "Sokoła" czy Przysposobienia Wojskowego, jednakże samorzutne, nie inicjowane przez doświadczonych polityków czy konspiratorów. Często nawiązywały do nazw i form działania okupacyjnych organizacji bojowych.

4. I wreszcie grupy czy wręcz całe drużyny harcerskie, których tajna działalność zostaje sprowokowana odebraniem młodzieży tego azylu, jakim - mimo narastającego zniewolenia - było kierowane przez oddanych młodzieży druhow i instruktorów tradycyjne harcerstwo.

7 Por. *Informator*, s. 126-127 - organizacje "kadrowe" SN: Młodzież Wielkiej Polski, Młodzież Wszechpolska (powstałe w latach 1932, 1926).

5. Osobną grupą były młodzieżowe organizacje typu religijnego, zawieszane przez same władze kościelne w miarę nasilających się wobec nich represji (zwłaszcza od czasu ingresu prymasowskiego ks. biskupa Stefana Wyszyńskiego).

Tajne organizacje młodzieżowe przyciągały w przeważnej mierze młodzież męską, ale nawet wówczas, gdy chłopcy wzburali się przed ich przyjmowaniem uczestniczyły w nich również dziewczyny. I odwrotnie zdarzały się grupy czysto żeńskie, a w niektórych, także koedukacyjnych, dziewczęta bywały nawet inspiratorkami lub dowódcami. Z książki Henryka Pająka grup takich dowódcą-dziewczyną wynotowałam 36. Sądzę, że warto wynotować ich nazwiska i organizacyjną przynależność.

Genowefa Białek - "Polska Organizacja Młodzieżowa" działała latach 1951-1953 w pow. Świdnica. Liczyła 6 osób.

Teresa Block (vel Blok) - "Jord" albo "Podziemne Mowy Jord", nazwa org. od ps. Teresy Block "Jord", Starogard Gd., 1951-2, osób 15 (szerzej o tym Rusinek, Szczurek).

Alicja Błachowska - "Zieloni Bracia", Łódź, 1951-2, ok. 20 osób.

Krystyna Długosiecka, "Kryśia" - "HOP - Iskra" (Harcerska Organizacja Podziemna - Iskra), org. ogólnopolska, 1947-50, Komenda Hufca Warszawa II.

Helena Domaszewicz - "Unia Młodzieży Demokratycznej" (org. typu WiNowskiego), Szczecinek 1950-51, os. 6.

Helena Drobisz - "Związek Oporu", Oświęcim, 1949-50, osób 12.

Krystyna Hoffman, "Mira" - "Orlice", Bydgoszcz 1950, os. 5

Bogumiła Kawińska "Rysie" - "Orlęta", Warszawa i woj. warsz. 1949-1951, d-ca grupy żeńskiej, 8 dziewcząt.

Eleonora Korzeniowska, "Barbara" - "Konfederacja Patriotów Polskich" (i in. nazwy), Przemyśl, z przerwami 1947-1950, stan różny - szef komórki wywiadowczej.

Danuta Kosman, "Danuta" - "HOP - Iskra", d-ca komendy harc. hufca Warszawa I.

Henryka Kowalska, "Jola" - "Wolna Młodzież", org. działała na terenie Warszawy i woj. warsz., katowickiego, i kieleckiego, liczyła ok. 50 os., podzielona na 6 grup - d-cą jednej z nich była H.K.

Halina Kozłowska, "Hołuszka" - "HOP -Iskra", d-ca komendy harc. hufca Szczytno.

Anna Krzywobłocka, "Hanik" - "Związek Młodych Patriotów", woj. olsztyńskie. 1953-4, os. 20, kier. grupy propagandowej.

Irena Krzywonos - "Błyskawica" (org. z.?), Inowrocław 1951, os. 7, wymiennie z Krystyną Wojciechowską.

Krystyna Kucharczyk - "Tajne Harcerstwo Polskie", Lublin i Warszawa, 1950-53 (starszyna harcerska). Od 1951 drużyna z., założona przez K.K.

Irena Leszkiewicz, "Irka" - "HOP -Iskra", d-ca komendy harc. Giżycko.

Małgorzata Macura, "Kotka" - "Konspiracyjne Harcerstwo Polskie", Katowice, 1946-48, ok. 4 os. Grupa działała przy grupie AK "Żbika" (harcerze lwowscy).

Barbara Michalak - "Partyzantka Podziemna", Bełchatów. 1951. os. 7.

Kazimiera Niespodziańska - "Jest nas 34", org. z. w Pieńsku, pow. Zgorzelec, 1950-51, os. 8. Łącznikiem z grupą męską była Helena Majda.

Alina Perz - "Związek Białej Tarczy", Łódź, 1949- 50, ok. 20 os. (współzałożycielka org. nie odnotowana przez H. Pająka).

Nelly Pietrzykowska - "Młodzież Wszehpolska" (przy SN), org. działała do 1947 r.; kier. grupy żeńskiej w Poznaniu.

- Zofia Rejk - "Młodzież Wszechpolska" (j.w.), kier. gr.ż. w Krakowie.
Alicja Rosiak "Przyjaciółka Życia" (org. ż.?) - zastępca d-cy., C. Skupień.
Cecylia Skupień - "Przyjaciółka Życia", Łódź 1951-52, 8 os. (org. ż.?)
Krystyna Stanecka, "Szaflarska" - "Szara Brać", Zamość, Lublin 1948-49, os. 14, z-ca d-cy, E. Winiarskiego.
Elżbieta Stempczyńska - "Związek Młodych Patriotów Polskich", Gryfice 1954, 4 os., zał. przez uczennice gimnazjum: E.S. i N. Wilczyńską.
Teresa Szkoda, "Szarotka" - "Liga Walki z Bolszewizmem", 1947-48, Przeworsk, woj. rzeszowskie, os. 8.
Halina Szulcówna - "HOP - Iskra", Olsztyn, 1947-50, osób w samym woj. olszt. ok. 180 (org. działała też w in. miejscowościach) - organizatorka drużyny żeńskiej.
Olga Umłowska - "Powrót", Kcynia, woj. bydgoskie, 1951, os. 19 (org.ż.)
Narcyza Wilczyńska - "Związek Młodych Patriotów Polskich" (j.w.)
Lucyna Winnicka - "Grom" - "Armia Krajowa", Sochaczew, 1945-46, os. 6.
Halina Włodarz - "Młode Orleża", Stargard 1952-53, os. 10.
Alicja Wojciechowska, "Oficerek" - "Podziemna Organizacja ZHP - Mała Dywersja" (także in. nazwy), Piotrków 1949-50, ok. 20 os., w tym tajny zastęp żeński (8 dziewcząt)
Krystyna Wojciechowska - "Błyskawica", Inowrocław, 1951, 7 os., po Irenie Krzywonos.
Stanisława Zielińska - "Trójka Agencka", Bydgoszcz 1954, os. 5.
Jadwiga Żeromska, "Ida" - "HOP - Iskra", 1947-50, hufiec harc. Kłodzko.

Te akurat informacje były stosunkowo uchwytne ze względu na sprawowane przez wymienione dziewczęta funkcje. Znacznie trudniejsze jest ustalenie przybliżonej choćby statystyki zaangażowanych w tych i w innych organizacjach dziewcząt, podobnie zresztą jak w zakresie młodzieży męskiej, choć intensywna działalność "Jaworzniaków" problem ten znacznie bardziej opanowała. Dopomogła im w tym jedność miejsca, Jaworzna, w którym byli oni przeważnie osadzani po zapadłych wyrokach, aczkolwiek wielu młodocianych (chyba przeważnie nie z "młodzieżówki") odbywało również swe wyroki w centralnych więzieniach Wronek i Rawicza, a także w innych ciężkich więzieniach. Nie wszystkie osądzone dziewczęta przybywały do Fordonu, a tym bardziej do założonego dość późno Bojanowa, mającego być żeńskim odpowiednikiem Jaworzna, nawet z tą samą nazwą "więzienia progresywnego". Wiele dziewcząt zdążyło bowiem skorzystać w międzyczasie z amnestii lub innych form zwolnienia. Toteż większość ich wspomnień łączy się albo z okresem śledczym, albo z Fordonem. I z tych wspomnień tworzy się - pozostająca poza literaturą przedmiotu - przyjacielska, a zatem bardziej barwna lista dziewczęcych sylwetek. Nie zawsze daje się ustalić wiek tych uczestniczek "młodzieżowego powstania", a istotne wydają się tu przynajmniej trzy daty: przystąpienia do tajnej grupy, aresztowania i wydania wyroku. A potem - czwarta - opuszczenia więzienia. W tamtych latach pełnoletność liczyła się od 21 roku życia. Wobec braku lub niedostatku dokładniejszych danych (w większości zapisów, którymi dysponujemy), kierujemy się po prostu charakterem samej organizacji, wydzielonej przez ubecki *Informator* jako młodzieżowe. Mogły się w nich znajdować instruktorki czy dowódczynie, przekraczające urzędową pełnoletność już w chwili aresztowania, większość jednak uczestniczek młodzieżowych organizacji była poniżej tego progu.

Trudniejszą sprawą jest wyodrębnienie młodocianych w organizacjach politycznych i militarnych. I tu jednak - zwłaszcza w pierwszym powojennym pięcioleciu - pojawia się szereg bardzo młodych dziewczyn, które nie korzystają przeważnie z przywilejów swego wieku. Jest to osobny problem. Chcę tu jednak wspomnieć przynajmniej o dwu szczególnie dramatycznych wyrokach. Sprawą tajemniczą, do dziś nie wyjaśnioną, jest wydany i wykonany wyrok śmierci na 17-letniej Danucie Siedzikównie, sanitariuszce szwadronu "Żelaznego" z brygady "Łupaszk", podległej "Ośrodkowi Mobilizacyjnemu Wileńskiego Okręgu AK". Przytaczam niezwykle oszczędne dane według książki B. Rusinka i Z. Szczurka (s. 12-13):.

Sprawa o sygnaturze SR - 175/46

Danuta Siedzikówna ps. "Inka", córka Wacława i Eugenii z Tymińskich, ur. 3.IX.1928 we wsi Goszczewina pow. bielski, sanitariuszka oddziału "Żelaznego", aresztowana prawdopodobnie 20.VII.1946 r.

Śledztwo prowadził oficer śledczy WUBP w Gdańsku Andrzej Stawicki, akt oskarżenia zatwierdził prokurator WPR w Gdańsku mjr Wiktor Suchocki.

Rozprawa odbyła się 3.VIII.1946 r. w Gdańsku.

Przewodniczył sędzia mjr Gajewski Adam.

Oskarżał prokurator chor. Krzyżanowski Wacław.

Wyrok Nr 132/46 z 3.VIII. 1946 r.

Skazano:

1/ Danutę Siedzikównę na karę śmierci, utratę praw na zawsze oraz przepadek mienia.

W opinii składu sądu napisało: *w/w na ulaskawienie nie zasługuje. Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok śmierci wykonano w Gdańsku 28.VIII.1946 r. o godz. 6.15. Plutonem egzekucyjnym dowodził ppor. Franciszek Sawicki.*

W sentencji wyroku nie ma najmniejszego uzasadnienia. Jedyne w odbitce z wykonania wyroku śmierci, zamieszczonej w aneksie przez autorów, znajduje się informacja, że wyrok został wydany w trybie doraźnym za przestępstwo z art. 88 par. 1 i 3 i 93 par. 1 KKWP art. 1 itd. z dn. 13.IX 1946. Wynika z tego, że to morderstwo zostało dokonane przy zastosowaniu wstecznego obowiązywania przywołanego kodeksu. Przy rozstrzelaniu dziewczyny asystował lekarz Rutkowski i ks. Marian Prusak.

Podobną egzekucję na 22-letniej dziewczynie (od 2 tyg. związanej z sądzoną grupą) opisał autor *Golgoty Wrocławskiej*, Krzysztof Szwagrzyk⁸.

Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu. Akt oskarżenia Sr-62/46. Tu m.in.: *Motykówna Helena, ps. Dziunia przyznała się, iż od dnia 3.2.1946 r. do chwili aresztowania była członkiem bandy "Rudego", oraz iż posiadała 2 pistolety, dalej przyznała się, że razem z innymi członkami bandy brała udział w napadzie na pociąg w Czastarach, w czasie którego dokonano [...] masowego morderstwa wojskowych. Do zastrzelenia żołnierza sowieckiego (osobiście) nie przyznała się, lecz obciąża ją współoskarżona Tomaszewicz Irena.*

Motykówna miała w chwili wstąpienia do tej grupy niecałe 22 lata, należała do niej zaledwie 2 tygodnie (3 - 18 lutego 1946), nie przyznała się do zabójstwa, nie podano też, jaki był jej udział w zbiorowej akcji. Mimo to została skazana przez WSR we Wrocławiu z dn. 31 maja 1946: *na podstawie art. 86 par. 2 KKWP - 10 lat*

8 *Golgota wrocławska*, 1945-1956. Wybór i opracowanie K. Szwagrzyk, Wrocław 1995, s. 103-116 oraz 660.

więzienia, art. 1 Dekretu o Odbudowie Państwa- kara śmierci, art. 3 tegoż Dekretu - 5 lat więzienia. Łącznie kara śmierci i utrata praw obywatelskich i honorowych na zawsze [...]. Wykonanie wyroku nastąpiło dnia 18 lipca 1946 o godz. 6 rano przez rozstrzelanie, w obecności: prokurator - Landsberg Eugeniusz, lekarz - Soboń Lucjan i kapelan - ks. Skiba Jan. Dowódcą plutonu egzekucyjnego był ppor. Lach Julian. Wraz z nią zostali straceni jej 3 równie młodzi koledzy z tego samego tragicznego procesu.

Dziewczętom zaangażowanym w 2-ą konspirację należałaby się szczególna uwaga. Niektóre z nich przeszły niezwykle ciężkie śledztwo, gdy poprzez ich zeznania UB chciało rozszerzyć krąg aresztowań. Takim przykładem - a przecież nie jedynym - była 20-letnia łączniczka IV Komendy WiN-u, Danuta Socha, męczona na Mokotowie fizycznie i psychicznie tak bardzo, że nawet jeden z jej pierwszych śledczych z Krakowa zachnął się zobaczywszy ją w Warszawie: *Coście z niej zrobili?! Nie można było inaczej?* - Albo Danuta Myrta z podlaskiego NSZ-u, katowana (*całą sukienkę miałam we krwi*) i w dodatku porażana prądem elektrycznym...⁹

Indywidualnym przypadkiem, wartym jednak odnotowania, jest "cywilna" sprawa trzech młodzieutek uczennic, które w roku 1953 zaprotestowały przeciw przemianowaniu Katowic na Stalinogród, rozlepiając drukowane na dziecięcej drukarence ulotki. Były to: Barbara Galas, Zofia Klimonda i Natalia Piekarska. Dwie z nich znalazły się w domu poprawczym, na więzienie były za matę¹⁰.

W niniejszym tekście chcę się skoncentrować szczególnie na uczestniczkach głównie tych, grup młodzieżowych, które poczęły się organizować w przełomowych latach 1949/1950. To były przecież dzieci, gdy kończyła się wojna. Ich niezbywalnym prądem była "normalna" nauka, zwyczajne sprawy młodzieży. Te 4 czy 5 lat, dzielące je od najmłodszych nawet szaroszeregowców, to niemal tyle co czas trwania wojny. Inne doświadczenia, inna wyobraźnia. Wyrwane ze szkół, najczęściej przed maturą, niekiedy bezpośrednio po niej. Czym dla tych dziewcząt był szok aresztowania, zetknięcia się z brutalnością dorosłych, złych mężczyzn, brudu i zimna, bólu i poniżeń, samotności i lęku? Zawalenie się normalnego świata, zgroza wobec wyroku, które wydawał się przekreśleniem całej młodości, zniszczeniem na zawsze ich dziewczęcej urody, ruiną planów i marzeń? I wreszcie - już nie samolubnie - tragedią ukochanych rodziców...

Nadesłane relacje dziewcząt z grup młodzieżowych ujmują swą skromnością i świeżością wspomnień - pomimo upływu czasu i nieczęstego odtwarzania przeżytych ówczesnie doświadczeń. Po prostu, gdy starają się je prawdziwie przekazać, wcielają się jakby we własne postaci sprzed lat, ich formy uczuciowości, wrażliwości, humoru, zbiorowych zachowań, potrzeby przyjaźni, ale też i wzorów postępowania, buńczucznego lekceważenia doznanych krzywd, to znów głębokiego wstrząsu, jakim było zetknięcie się z brutalnością świata, w który w tak młodym wieku wstąpiły. I na ogół ta, że tak powiem, "psychologiczna retrospekcja" w pełni się im udaje. Nie mogący cyto-

9 Wspomnienie Danuty Socha Jakubczyk z jej śledztwa, zob. NIKE nr 10 styczeń-luty 1994. Jest to odpis z relacji nadesłanej na proces Romana Laszkiewicza (i A. Humera), nie wprowadzony jednak przez Sąd do akt procesowych. Wspomnienia "Małej Danki", przedr. z "Echa Podlasia" nr 13/161/94 w NIKE nr 17 listopad 1994.

10 Zob. N. Piekarska-Poneta, *Byłam nie tylko na Mikołowskiej*, Rybnik 1995

wać większych partii tych relacji, postaram się wydobyc z nich pewien chronologiczny model przeżyć i zachowań - respektując wielogłosowość i indywidualny styl autorek.

Genezę dramatu harcerskiej młodzieży odtwarza w swym oświadczeniu pisanym w śledztwie (a jednak bez żadnego kamuflażu czy fałszywego poczucia winy !) Krystyna Stanecka:

W styczniu i lutym 1949 r. wybuchła bomba: przychodziły rozkazy za rozkazami dotyczące zmian. Całkowite zerwanie z ideologią Baden - Powelowską, zmiana prawa harcerskiego, stopni, sprawności i Przyrzeczenia, wreszcie ostatni rozkaz dotyczący likwidacji drużyn na terenie szkół średnich z dniem 18 VI 1949 r. i o przejście pozostałych drużyn pod kierownictwo ZMP i zdanie tej organizacji wszystkich funduszy i sprzętu, połączenie Hufców i zmiana ich władz. Rozkazy mówiły, że m.in. nie wolno organizować życia religijnego w drużynach, urządzać oplatka, święconego i nie wolno chodzić do kościoła czwórkami, to znaczy całą drużyną. Nie mogłam zrozumieć tego rozkazu. Bo jeżeli ktoś w drużynie nie wierzy - to tak, ale jeżeli cała drużyna jest wierząca i urządzenie na przykład oplatka czy święconego jest tradycją, więc dlaczego nie wolno ?¹¹

Inne wspomnienie - Marii Szajek-Andrysiak:¹²

Do harcerstwa wstąpiłam w 1946 r. w Buku k. Poznania, mając 13 lat. [...] Na wspólnych zbiórkach, wycieczkach, biwakach zaprzyjaźniłam się bardzo z Hanką Julkiewicz (później "Kajtek"), [...] Obóz w 1949 r. był naszym ostatnim obozem. Tam zobaczyłyśmy, jak szybko dąży się do likwidacji starego harcerstwa. Nie było wieczornych ognisk, przy których rozbrzmiewały stare harcerskie piosenki. Ukradkiem wynosiliśmy sztandar drużyny, by w zwartym szyku wkroczyć w Łagowie do kościoła na mszę św. [...] Miałymy skończone 16 lat i automatycznie zostałyśmy skreślone z szeregów harcerstwa.

Podobne wyznanie Maryli Telatyńskiej-Kowalskiej z Kcyni k. Bydgoszczy:

Osobiście pamiętam (był to rok 1949), że w naszym kcynskim liceum każda ważniejsza uroczystość, to przytłaczająca czerwień flag, transparentów i krawatów na piersiach członków ZMP oraz gąszcz portretów Generalissimusa Stalina w otoczeniu pionierów, itp. Kiedy zatem Benia Pęczkowska szepnęła, że jest organizacja, która chce z tą tyranią walczyć, bez wahania wstąpiłam (miałam wówczas 16 lat) i razem z innymi, po złożonej przysiędze, rozpoczęłam pisanie i rozklejanie ulotek i różnych rysunków krytykujących istniejącą rzeczywistość.

W sposób mniej sformalizowany powstały lubelskie "Trójki" i zaprzyjaźniona z jedną z ich założycielek bydgoska "Rodzinka". Pisze Danuta Rynkowska-Strzelecka:

W lutym 1950 r. miałam 17 lat i 4 miesiące. Chodziłam do X-ej klasy Liceum im. Unii Lubelskiej. Byłam głęboko zaprzyjaźniona z o 5 lat starszą od siebie Krystyną Hengerówną, studiującą wówczas na KUL-u i uczącą w jednej ze szkół podstawowych. Rozsądzała mnie energią, czułam wielką potrzebę jakiegoś działania, brakowało mi bardzo pracy harcerskiej, którą zakończyłam jesienią r. 1949 wraz ze zlikwidowaniem ZHP i powołaniem OH. W czasie wieczornego spaceru, gdy wracałyśmy ze szkoły Krystyny, rozmowa zeszła na temat "co robić ?" - Rozpoczął się okres największego

11 Członkini organizacji "Szara Brać" - cytuję za H. Pajakiem, *Konspiracja młodzieży*, s. 124.

12 Ta i inne relacje oraz materiały sądowe, przytoczone bez odnotowanego źródła, zostały nadane na ręce autorki.

terroru stalinowskiego. Atmosfera zakłamania politycznego i pomiatania godnością narodową Polaków była tak wielka, że automatycznie budziła odruch buntu i chęć przeciwdziałania. W trakcie tej rozmowy ustaliliśmy, że naszym pierwszym obowiązkiem jest nauka, ze szczególnym uwzględnieniem historii Polski i historii literatury polskiej, a więc przedmiotów najbardziej fałszowanych. w oparciu o możliwie obiektywne i źródłowe materiały, m.in. przedwojenne podręczniki szkolne. Należało także, chociaż indywidualnie, przeciwstawiać się propagandzie rosyjskiej poprzez bojkot filmów, prasy i piosenek radzieckich. [A także], że należy w tym samym duchu wpływać na swoje najbliższe otoczenie [...] w pewnej konspiracji, aby nie narazić się na aresztowanie. Cały Lublin był jeszcze wtedy pod wrażeniem fali aresztowań po wypadkach procesji Bożego Ciała w czerwcu i cudu w katedrze w lipcu 1949. Postanowiono utworzyć samokształceniowe trójki - i rzeczywiście powstały takie trzy (choć później w śledztwie wydało się istnienie jedynie dwóch). O swojej inicjatywie dziewczęta powiadomiły dwóch instruktorów harcerskich oraz - ciesząc się ogromnym autorytetem wśród lubelskiej młodzieży nauczycielki, drużny Danutę Magierską i Małgorzatę Szewczyk. Obie panie gorąco zaprotestowały przeciw tworzeniu jakiegokolwiek szerszej konspiracji młodzieżowej (argumentując, że w ówczesnej sytuacji byłoby to zbrodnią), aczkolwiek podtrzymały ideę samowychowania i promieniowania na środowisko. W rezultacie nie zostały poinformowane o utworzeniu "trójek", które zresztą zachowały bardziej dyskusyjny i samokształceniowy charakter, bez konspiracyjnego rytuału (jak przysięga, składki itp.). Mimo to pp. Magierska i Szewczyk zostały jednak oskarżone o deprawowanie młodzieży, zaś akt oskarżenia wobec dziewcząt zarzucał im - w stylu epoki - usiłowanie zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego w ten sposób, że przez inspirowanie [...] wrogości do światopoglądu marksistowskiego, kultury radzieckiej i Związku Radzieckiego, wzywając jednocześnie młodzież do kształcenia się w kółkach konspiracyjnych na podstawie podręczników z literatury i historii polskiej wydanych przez reakcyjnych i nacjonalistycznych autorów w okresie rządów sanacyjnych, by w ten sposób spowodować niewstąpienie młodzieży szkolnej do organizacji i kultywowanie przez nią reakcyjnej i kosmopolitycznej ideologii baden-powellowskiego harcerstwa - Czyn ten stanowi przestępstwo przewidziane w art. 87 w zw. z art. 86 par. 2 KKWP.

Wyroki w pierwszej instancji WSR w Lublinie z dn. 23 kwietnia 1952 roku opiewały: Krystyna Kucharzyk została skazana na 5 lat, Janina Pielechowska - na 4 lata, Danuta Rynkowska - na 2 lata i 6 miesięcy, Anna Gąsiorowska na 4 lata, Stanisława Szyszkowska na 3 lata i Janina Napiórkowska na 2 lata więzienia.

Podobną, czysto harcerską formę działania przejawiała bydgoska "Rodzinka", na trop której wprowadziła UB przyjacielska wymiana listów z Danusią Rynkowską, czego dziewczyna nie mogła sobie przez długie lata darować. W tym znów procesie wystąpiło 4 oskarżonych: bracia Wiesław i Władysław Andrusikiewiczowie, Anna Rajner i 16-letnia Barbara Orłowska. A oto postawione im zarzuty: czytanie i rozpowszechnianie "zakazanych" książek w rodzaju Baden Powella *Wskazówek dla skautmistrzów*, Małkowskiego *Jak skauci pracują*, Kamińskiego *Kamienie na szaniec*, śpiewanie zbiorowe pieśni i piosenek harcerskich, jak *Płonie ognisko i szumią knieje* czy *Bracia skauci dosyć kurzu*, zorganizowanie harcerskich wycieczek do Koronowa, a zwłaszcza Warszawy, gdzie zostały złożone kwiaty na Powązkach na mogiłach żołnierzy Szarych Szeregów, a wreszcie konspiracyjny kominek harcerski druha Władysława, wyrażającego nadzieję, że prędzej czy później nastąpi odrodzenie prawdziwego harcerstwa z dawnym prawem i przyrzeczeniem harcerskim. Oskarżeni cieszyli się, że ich sprawa

nie pociągnęła dalszych aresztowań wśród rozrzuconej po Polsce przyjacielskiej "Rodzinki" (tu też nie było formalnych więzi organizacyjnych)¹³.

Niekiedy zaczynało się od buntu harcerskiego, ale działalność grupy poszerzała się lub łączyła z organizacjami pozaharcerskimi. Tak było w Łodzi, gdy po pożegnalnej zbiórce 135 drużyny Harcerzy im. Bartosza Głowackiego powstały dwie nakładające się częściowo na siebie organizacje: "Młoda Polska" i "Polska Walcząca". Dzieje obu skreślił ich inicjator i dowódca, Włodzimierz Zygiel "Czarny"¹⁴. *Ponieważ nie wolno było nosić oficjalnie krzyża harcerskiego, w swym ostatnim rozkazie drużyny wydałem polecenie noszenia go na piersiach obok medalika Matki Boskiej Częstochowskiej, aż do odwołania.* W wyniku kontaktów z inną jeszcze organizacją opozycyjną, nastąpiła wyspa. W dniu 15 października odbył się proces 17 harcerzy, w tym 4 dziewcząt: Wanda Czerwczak, Teresa Orlik i Barbara Teresa Bogusówna skazane zostały na 6 lat więzienia, Teresa Lejnert na 5 lat. Wśród chłopców zapadły wyroki od 15 do 3 lat więzienia.

Idea samokształcenia, zwłaszcza w zakresie historii, była zaczątkiem organizacji w dwu szkołach (Gimnazjum og. kształt. i Technikum Handlowe) w Międzyrzeczu Podlaskim. Została przyjęta wspólna nazwa "Związek Ewolucjonistów Wolności". Od początku znalazła się w nim 15-letnia Wanda Krajewska (obecnie Hofman), ps. "Milla". Korzystam z przeprowadzonego z nią wywiadu przez T. Ochynowskiego: *muszę powiedzieć, że zakres naszej działalności został później bardzo poszerzony [...] ponieważ większość jej członków to byli młodzi chłopcy, a doświadczenia na terenie Podlasia z okresu okupacji, to były doświadczenia walki zbrojnej i tam była bardzo rozbudowana partyzantka [...]. W rezultacie pojawiły się projekty akcji dywersyjnych, na szczęście dla młodych konspiratorów - nie zrealizowane.*

Tych kilka przykładów świadczy o pobudkach powstawania tajnych grup oraz o ich ideowej panoramie.

A jak odcisnęły się w pamięci pierwsze chwile i tygodnie śledztwa?

Można tu zauważyć pewne wspólne motywy. Po pierwszej konsternacji - lęk, zwłaszcza w momencie wstępowania za bramę więzienną lub do osławionego gmachu Urzędu Bezpieczeństwa. *Byłam zbuntowana, a jednocześnie przerażona - "Co oni ze mną zrobią?"* - myśl najzupełniej naturalna u młodej dziewczyny, całkowicie zdanej we władanie zbirów. Przerażenie wzmagane z premedytacją przez wprowadzającego. *Oczom moim ukazała się wielka krata, która z brzękiem i zgrzytem została za mną zatrzaśnięta. Potem rozległ się szyderczy głos mojego prześladowcy: "Tutaj się wchodzi, ale już nie wychodzi!"* (Teresa Orlik-Kossek). - Pierwsze przesłuchanie i wzięcie się w karby: czujność, troska o towarzyszy sprawy i wielka walka psychologiczna, która trwać miała przez wiele tygodni, rozeznawanie przeciwnika i tego, co on już wie, a co można ukryć. A przeciwnik - śledczy - bywał często niezwykle prymitywny umysłowo. Inteligentne dziewczyny umiały z tego korzystać. W dwu relacjach powtórza się podobna metoda. *Później całe śledztwo ze mną prowadził Franciszek Osiński, oficer chyba z awansu społecznego, ponieważ nieumiał dobrze mówić, pisać, a błędy robił skandaliczne. Stosowałam wobec niego metodę, która w monotonii więziennej by-*

13 Zob. art. E. Michalik, *Haniebny proces bydgoskich harcerzy*, w cyklu: "Aby nie odeszły w mrok", wprowadzonym na łamy "Gazety Pomorskiej" w r. 1992. Tu nr

14 Monografię tej grupy przysłał mi w ilustrowanym przez siebie maszynopisie jej autor, zob. Włodzimierz Zygiel, harcmistrz ps. "Czarny": "Młoda Polska" (*Wspomnienia*), Łódź 1949-1950.

ła pewnego rodzaju rozrywką. Otóż gdy dostawałam do ręki protokół do podpisania, czytałam go bardzo uważnie, podkreślałam błędy i mówiłam, że z takimi błędami protokołu nie podpiszę. Bywało, że musiał go parę razy przepisywać, zanim zgodziłam się podpisać. (Janina Pielechowska-Ścibior). Podobnie postępowała D. Rynkowska: ja zyskiwałam, że siedziałam w spokoju, w normalnym pokoju, w dobrym powietrzu, w ciepłe, w warunkach normalnych, a on się poccił i pisał, i pisał [...] to śmieszne, ale jak to pomagało rozładowywać się człowiekowi [...] dawało czas do namysłu [...] (Wywiad T. Ochynowskiego).

Tak, ale to było już w późniejszym etapie śledztwa. Pierwszy zabieg ubeków, to zwalenie więźnia z nóg. Dziewczyny nie były w tym względzie uprzywilejowane. Najgorszy w pierwszym okresie był Wołków, niby Polak, który potrafił i w zęby dać. (J. Pielechowska).

A w Łodzi na osławionej ulicy Anstadta: W trakcie tego "młęgo przesłuchania" wszedł do mego pomieszczenia wysoki dryblas z paskudną szramą na twarzy. Zmierzyłam go od stóp do głów i w tym momencie otrzymałam silny cios w twarz z wściekłym okrzykiem: - "co, może wojsko polskie ci się nie podoba?!" Zwrócił się także do przesłuchującego mnie, z gotowością pomocy w przesłuchaniu opornego aresztanta. [...] Z pełną odpowiedzialnością stwierdzam: odnoszono się do mnie, pomimo młodzieńczego wieku, bardzo brutalnie. Byłam przecież jeszcze dzieckiem, a tam słyszałam: ty k..., łajdaczko, bandyto, ściervo itp. Bili mnie nogami od taboretu. szarpali za włosy, tłukli głową o ścianę. Mnie tylko złamali rękę. To bardzo bolało /../, ale bardziej raniły słowa, którymi mnie łono (T. Orlik, NIKE, nr 25 i maszynopis)

Wspomnienia ówczesnych młodocianych więźniarek oddają plastycznie poniewierkę, jakiej je poddano: ciemne komórki, zimne i śmierdzące - pierwsze miejsce do "skruszenia", budzący obrzydzenie brud, ciasnota, zaduch, brak podstawowych środków higieny, tak dotkliwy dla kobiet, rażące ich poczucie wstydu publiczne korzystanie z nieosłoniętego niczym kibla... głód i pragnienie (po przesłuchaniu, w gorączce), wstręt do podawanego w brudnych naczyniach jadła, do nie umytej nigdy ciepłą wodą drewnianej łyżki zachowującej odór wszystkich dawnych zup, do lepkiego, sieczką wypełnionego siennika, który nie chronił od zimnego betonu, a często także do wulgarności przypadkowych towarzyszek celi, kryminalistek i prostytutek... Czy może to było najgorsze?

Nie, to nie to ! - pisze jedna z nich - Dla mnie najgorszym było poníženie moralne, i to przez oficerów Wojska Polskiego - Polaków i nie tylko Polaków! Z chwilą znalezienia się w Poznaniu w czasie przesłuchania ja nie byłam obywatelką, tylko ... (bandytą, bladzią, kurwą itp.), od czego moje uszy puchły, a krew mnie zalewała ze złości i bezsilności. [...] Przesłuchiwał mnie przeważnie śledczy Kazimierz Rożnowski, znany oprawca zwany "krwawym Kaziem". To było stale uśmiechnięte "bydlę" w ludzkim ciele i mundurze Wojska Polskiego. Za te wszystkie wyzwiska i poniewieranie mnie moralne, miałam nieodpartą ochotę napluć na niego jak na najgorszy śmieć, ale chronił go mundur. A to dlatego, że w naszej rodzinie czciło się Wojsko Polskie. Urodziłam się na Polesiu, 5 km od granicy radzieckiej w pasie pogranicza, i tam z wojskiem Polskim pogranicza był kontakt na co dzień. Mój tata był Legionistą Piłsudskiego i walczył o odzyskanie niepodległości Polski. Dziadkowie moi z racji wychowania 7-miu synów i ich wiernej służby w Wojsku Polskim w 1939 roku od Prezydenta Ignacego Mościckiego otrzymali list gratulacyjny. Wychowana byłam w duchu kultu żoł-

nierza polskiego i dlatego bardzo trudno mi było znieść pohańbienie munduru żołnierza polskiego. (Jadwiga Ejsak Chmielewska, NIKE nr 35, marzec-kwiecień 1997).

Ten przydługi cytat to bardzo ważne świadectwo ówczesnej mentalności polskiej młodzieży, która już w dużej mierze należy do arsenału historycznych pamiątek. Nie chodzi nawet o dziecinną - wydaje się dziś - wrażliwość na słowny rynsztok śledczych - dziś, gdy film, telewizja i obyczaje społeczne wprowadzają słownictwo, które już niczyich uszu nie rani... Dziś, gdy godność i czystość młodych kobiet - to również pewien zabawny anachronizm. - Chyba jednak bardziej jeszcze egzotyczny wydaje się ten kult munduru polskiego żołnierza - po okresie, gdy armia polska była przez kilka dziesięcioleci fałszywą atrapą instytucji, mającej stać na straży suwerenności narodowej, po stanie wojennym, po masowych unikach przed mobilizacją młodych ludzi, nie stroniących od zaświadczeń psychiatrycznych i wiążącej się z tym maskarady. - Te słowa młodszej koleżanki przypominają mi tamten zachwyt, jaki w momencie przysięgi akowskiej ogarniał nas, dziewczyny, wraz z myślą o uzyskanym przywileju: *stałam się oto polskim żołnierzem!*

Nie tylko dziewczęta reagowały tak boleśnie na bezczeszczące je słowa, ale może w tym wypadku było to najbardziej drastyczne. W niewydanym zbiorze wierszy więziennych Antoniego Madeja, przedwojennego poety, ojca trzech córek (na szczęście nie aresztowanych, były zbyt małe) znajdujemy wymowny akt poetyckiego oskarżenia:

Bogobójstwo

*Tu słownik śledczych nicuje ohydą
pamiątki myśli, uczuć i sumienia,
metafizycznej grozy piramidą
narasta bezmiar poniżenia.*

*Plugastwo przekleństw, nieczystości ropa
zatrzuwa duszę nieoporną.
Wzdrygasz się cały, w przerażeniu cofasz,
widząc swych uczuć i świętości pogrom.*

*Ileż ponurych, nieludzkich doświadczeń
muszą tu nasze kobiety doznawać.
Będę oskarżać, przed Historią świadczą:
o bogobójstwo na wokandzie sprawa !*

*Tu się chce zabić w człowieku Chrystusa,
synostwo Boże, nieśmiertelność Słowa.
I to jest większa zbrodnia i pokusa
niż zbrodnia kainowa !¹⁵*

Momentem ulgi był powrót do celi. Dziewczęta niezmiernie żywo reagowały na zachowanie współtowarzyszek, zarówno młodych, z którymi zawiązywała się spontani-

15 Antoni Madej, *Liryki więzienne*, tomik w maszynopisie. s. 113.

czna przyjaźń, jak i starszych, poddając się ich autorytetowi i ucząc się od nich właściwej postawy więźnia politycznego. Zresztą nie tylko od dorosłych koleżanek. Cytowana już Jadzia Ejsak, spragniona pociechy i pieśczoły (nazywały ją "przylepką") szukała też innych wartości: *"Aida" i "Mika" to były wzorce dla mnie jak być dumną i z cierpliwością, bez okazywania emocji znosić to co było najgorsze.*

W celach zbiorowych, czy to w więzieniu karno-śledczym, czy na kwarantannie po przyjeździe do Fordonu, czy w utworzonej tam osobnej "celi małolatek" zawiązywały się siostrzane uczucia, trwające niekiedy bardzo długo. Wytwarzał się też pewien młodzieńczy "folklor", czego wyrazem były na przykład nadawane sobie wzajemnie przezwiska, nie mające na ogół nic wspólnego z organizacyjnymi pseudonimami, raczej fizjonomiczne, jak "Słoń", "Bella", "Rusałka", "Pączek", "Pomidor" i inne. Świadczyły one o tym nieocenionym w każdej sytuacji darze młodości i inteligencji, jakim był humor. Nie tylko w Fordonie. O podobnych nastrojach w Zamku Ludelskim wspomina Danuta Rynkowska Strzelecka: *muszę jeszcze jedną rzecz powiedzieć, bo to jest bardzo charakterystyczne - myśmy były młode, myśmy były tak strasznie spragnione radości, śmiechu, że wtedy tylko, kiedy nie ciążyła na nas jakaś wielka troska, to potrafiłyśmy się cieszyć i śmiać z każdego hasła, z przystówiowego kiwnięcia palcem przed nosem, dosłownie ... Więc oni nie mogli zrozumieć zupełnie, skąd się u nas bierze tyle śmiechu, tyle radości, tyle jakiejś spontaniczności. Przychodziły nam do głowy najprzeróżniejsze kawały. A mimo to ich postawa nakazywała szacunek straży więziennej: o "harcerkach" było na Zamku głośno.* (Informacje i cytaty z wywiadu T. Ochynowskiego z D. Strzelecką).

Inne formy samoobrony psychicznej to śpiew (cały skarbiec polskich, patriotycznych i harcerskich piosenek był w ich posiadaniu) oraz różne formy kulturalnego zagospodarowania czasu. O fordońskiej "celi małolat" wspomina "Słoń" (Maria Tеляtyńska-Kowalska): *W celi były reprezentantki młodzieży z całej Polski. Były to wspańnięte dziewczyny, które mimomłodego wieku wiedziały doskonale o co walczyły i jak należy zachować godność nawet w murach więzienia. Żal nam było, że nasze rówieśniczki kształcą się, więc organizowałyśmy namiastkę dokształcania. Pamiętam, że często na dobranoc Ala Perz opowiadała pięknie treść przeczytanej, czy może wymyślonej książki o Halszce Przetowłosej, jak uczyłyśmy się na pamięć wielu utworów poetyckich, jak żarliwie czytałyśmy otrzymane w celi książki ("Noce i dnie", "Reportaż spod szubienicy", i wiele innych, mniej i bardziej wartościowych). Staratyśmy się troszkę poszerzyć wiedzę historyczną, próbować sił aktorskich - np. w "Grubych rybach", no i śpiewać. Śpiew. Bardzo lubiłyśmy śpiewać i do dziś pamiętam wiele piosenek, a każda z nich przywołuje którąś z koleżanek. I to po tych piosenkach rozpoznawały się po przeszło 40 latach na Zjeździe w Fordonie w roku 1992, i tym stylem zbiorowego kontaktu wyróżniają się na corocznych obecnie ogólnopolskich pielgrzymkach Jasno-górskich całego środowiska więźniów politycznych tamtych najcięższych lat powojennej historii.*

Może dlatego, że były tak młode, umiały świetnie rozeznawać - również wśród funkcjonariuszy więziennych - ludzi i ludzi. A ich optymistyczna pamięć zachowała wszystkie życzliwe odruchy z tamtej strony. To właśnie u dna uciemnienia tak bardzo ceni się dobro. Taki lubelski, przyjazny "harcerkom" oddziaływały "Mruczek", nie zauważający w czasie rewizji odłożonego na jego oczach grypsu, czy ta oddziałowa Stasia Mielczarkowa, która przyprowadziła do Danusi Rynkowskiej (lekką załamanej przeniesieniem do celi kryminalistek) jej najbliższą przyjaciółkę, by się mogły w

Wielką Niedzielę przedzielić wielkanocnym jajkiem przy więziennej kracie: *to był szok absolutny i dla jednej i dla drugiej - my do dzisiaj to doskonale obie pamiętamy.*

Albo ta pamiętna inspekcja naczelnika więzienia w celi "małolatek" w Fordonie.

Pewnego słonecznego przedpołudnia dyskusję przerwał zgrzyt klucza w zamku. Zerwałyśmy się wszystkie błyskawicznie i ustawiliśmy się w szeregu. Do celi wszedł naczelnik więzienia, starszy, kulawy pan o ponurym spojrzeniu, wręcz zbójowatym. Bałam się go bardzo. Marylka zameldowała stan celi. On zaś złym spojrzeniem omiótł szereg małolat i groźnie prując powietrze palcem wskazującym w kierunku Maryli warknął: "Wy za co siedzicie?". - Maryla uniosła jeszcze wyżej swą kształtną główkę i patrząc hardo w oczy ponuro rzekła: "Nie chciałam aby Polska była 17-tą republiką". Zdrętwiałam - koniec, karcer pewny - pomyślałam. Tymczasem on chmurnie na nią patrząc po raz drugi wymierzył w nią palcem i wśród śmiertelnej ciszy powiedział: "Z was dobra patriotka". Skamieniałam ze zdziwienia. Od tej chwili z szacunkiem i bez lęku patrzyłam na niego. (Opowieść Marii Duliniec w bydgoskiej "Kracie".¹⁶ Dotyczy "Słonia" - Maryli Telatyńskiej-Kowalskiej).

Momenty zapamiętane, bo właśnie takie rzadkie. Jedno złe wspomnienie zaciążyło najbardziej - choć o drobnych złośliwościach pisze się raczej ogólnikowo. Pierwsza wigilia w Fordonie, jeszcze na kwarantannie. Wspomnienie Maryli Telatyńskiej-Kowalskiej, owegoż to właśnie "Słonia" (Nike, nr 18 - grudzień 1994): *Było nas trzynaście młodych dziewcząt (16-27 lat): Danusia i Maryla Mrzyk (siostry), Dana Kołtuńska, Nina Dryjańska, Irka Orzeszyna, Ada Przeniosło, Basia Marciszewska, Lonia Ciba, Ola Umlowska, Krysia Polcyn, Benia Pęczkowska, Stenia Jurek i ja, Maryla Telatyńska oraz jedna starsza pani (41 lat) Nata Tazber. [...] Zresztą twarde warunki, zimno, beton, wilgoć - słodziła przyjaźń, młodość i nadzieja, że mimo wielkich wyroków (od 3 do 10 lat) to siedzenie nie potrwa długo. [...] Były życzenia, dzielenie się opłatkiem i mimo drżącej serce tęsknoty za Mamą, za najbliższymi, za domem rodzinnym, trzymałyśmy łzy na uwięzi i starałyśmy się trzymać dzielnie. Po wieczery zaczęłyśmy nuścić kolędy. Początkowo cicho, a potem pewnie głośniejsz, skoro usłyszała to oddziałowa "Malowanka", która z brzydkim wyrazem dość ładnej twarzy stanęła w drzwiach celi i zaczęła nam ubliżać i wrzeszczeć, że zakłócamy spokój. Oczywiście wysłuchałyśmy tego wszystkiego w dumnym milczeniu, a po zamknięciu drzwi pomyślałyśmy, że na tym się skończy.*

Nie skończyło się. W sam wieczór sylwestrowy, już po rozebraniu się, zostały wprowadzone na całą noc do lodowatej celi na tzw. "twarde łóżce" (bez pościeli i sienników). *O Boże, jak długa może być jedna noc!* Minęła, ale nie bez śladu. Danusia Mrzyk zmarła w parę miesięcy potem na nieleczonej (miała przecież rumieńce), galopującą gruźlicę w grudziądzkim szpitalu.

Nie zawsze były razem. Czy to po kwarantannie, czy w innych momentach bywały rozmieszczane do różnych cel. Nie czuły się tu jednak obco, nie ma w ich relacjach żadnych akcentów antagonizmu wobec starszych więźniarek. Dzisiaj wmawia się młodym, że różnica pokoleń jest barierą nie do przekroczenia. A tu, przeciwnie, jakaś ujmująca pokora, szacunek, chęć uczenia się, brania przykładu. Pisze "Bella": *W sali 40-osobowej 4-piętrowe łóżka tak ciasno zestawione, że trudno było precyzyjnie się, gdzie z racji swojego wieku spałam pod sufitem i wciąż czułam, że się uduszę, ale to*

16 Maria Duliniec Pudzianowska, list do redakcji, "Krata" 3/8/91 - Bydgoszcz 1991-08-19.

mało istotne. Fenomenem było to, że na tak zagęszczonej przestrzeni - 40 kobiet w różnym wieku, różnego temperamentu, wykształcenia, środowisk itp., w tak trudnych warunkach bytowania, przy braku wszystkiego: przestrzeni, powietrza, wody itp. - nie przypominam sobie, żeby między nami były jakieś poważniejsze nieporozumienia czy awantury. [...] Ja osobiście miałam chyba wyjątkowe szczęście spotkać właśnie w Fordonie najwspanialszych ludzi w moim życiu. Mnie przez okres prawie 3-ch lat odbywania wyroku ani razu nie spotkała najmniejsza przykreść ze strony współtowarzyszek niedoli. Odwrotnie, spotkałam wyjątkowo szlachetne współtowarzyszki w osobach pani Heleny Sieradzkiej i Heleny Wysockiej. Obie Panie były nauczycielkami. Pani Helena Sieradzka otoczyła mnie szczególną opieką, jak matka. [...] O opiece duchowej P. Heleny Sieradzkiej można by napisać nie parę zdań, ale całą książkę [...].

Skazana "zaledwie" na 7 lat Bernadeta Gołeczka Schmidt pisze z pokorą o środowisku fordońskim: *Przebywały tutaj więźniarki z wyrokami nie takimi jak mój - 15 lat, dożywocie. - Jest czysto, widok na Wisłę, nie tak jak w piwnicy UB - gdzie przez pół roku jednego zielonego listka nie widziałam. Jestem pełna podziwu dla tych kobiet, które tutaj spotykałam. Na przekór wszystkiemu i wszystkim w tych warunkach te prawe i mądre kobiety potrafiły zachować kobiecą godność, unormalnić nienormalną sytuację, dać przykład młodym. Obecność tych mądrych kobiet tak kojąco na mnie działa, że pragnę cały wyrok odsiedzieć wśród nich. Niestety, jako więźniarka młodociana - wywożą mnie do Bojanowa, więzienia dla młodocianych. W chwili aresztowania miałam 18 lat. - Dwie relacje, dwa różne odbiory otoczenia, ale ta sama w gruncie rzeczy treść. U "Belli" tylko silniej zarysowany motyw poszukiwania więziennej "matki". Z drugiej strony i starsze kobiety miały często wewnętrzną potrzebę takiego, choćby zastępczego macierzyństwa, zwłaszcza jeśli pozostawiły za murami swe własne dziecko. Te dwa instynkty niejednokrotnie wychodziły sobie naprzeciw, z obopólną psychiczną korzyścią.*

A w Lublinie młodszymi duszyczkami władają niepodzielnie dwie "Siłaczki" - Danuta Magierska i Małgorzata Szewczyk. Instruktorke harcerskie, nauczycielki, znane i szanowane w całym Lublinie, skazane na 10 i 8 lat, przywiezione na sprawę skute obie kajdankami. Wobec zebranych przed sądem wstrząśniętych ludzi zachowały się z opanowaniem, a nawet uśmiechem. *W pewnej chwili podniosły skute ręce, a Gosia zawołała: "Oto Kastor i Polluks!", a Danusia powiedziała: "Nie trzeba płakać, więzienia też są dla ludzi"*¹⁷. Obie te panie mają we wspomnieniach lubelskich młodocianych więźniarek swoje bardzo ważne i ciepłe miejsce, po prostu znalazły tu teren do dalszej wychowawczej i formacyjnej pracy. Pewną filią Zamku staje się dla kobiet nie tyle Fordon, ile raczej Chełm lubelski. Tam podobną rolę pełni też nauczycielka, pani Bronisława Majowa z Trawnika¹⁸. W jednym z poprzednich cytatów znalazła się wzmianka o zdecydowanie negatywnym stosunku do konspiracji młodzieżowej pani Danuty Magierskiej. Wydaje się, że ubecja po prostu potrzebowała - przy okazji spraw młodzieżowych - dorosłych "podżegaczy", czy to w postaciach nauczycieli, czy instruktorów harcerskich, czy księży-spowiedników młodych konspiratorów. Każda okazja była dobra, by wychwytać tych, którzy wiedli moralnie młodzież jej własną,

17 Art. w "Dzienniku Lubelskim" z 31.VIII-2.IX 1990, podpis (hm), pt. Siłaczka (*Wspomnienie o Małgorzacie Szewczyk*).

18 Skazana na 10 lat więzienia jedynie za wypożyczenie książki o wojnie 1920 r. jednemu z członków grupy "Tajny Związek Harcerstwa Polskiego"; pisze o tym Pająk, *Konspiracja młodzieży*, s. 140.

nie zetempowską drogą. Wystarczał byle pretekst. To też było włączone w tę wielką prowokację, jaką zastosowano wobec młodzieży. Jak również był w tym i pewien rodzaj prewencji politycznej obliczonej na wykrycie tych wszystkich młodych gorących i niekonformistycznych jednostek, które wkrótce, za lat parę mogły się również stawać autorytetami społecznymi, zagrażającymi uniformizacji życia zbiorowego na podstawie lęku i bierności. Bo przecież trudno określić inaczej niż jako prowokację ten nagły akt odebrania młodzieży tradycyjnego harcerstwa i wszelkich innych form jej spontanicznej działalności. Na innych płaszczyznach władza zdobywała się niejednokrotnie na więcej elastyczności, bardziej stopniowych, rozłożonych w czasie zmian.

Odpowiednikiem Jaworzna stało się z czasem dla dziewcząt Bojanowo. Mała miejscowość, dwie stacje za Leszmem niedaleko Rawicza. Większość więźniarek to kryminalne, mimo małych wyroków słabe psychicznie - jak pisze Bernadeta Gotecka. Politycznych - zaledwie kilkanaście. Dla tych pierwszych zorganizowano szkołę powszechną. Dla drugich zastępca naczelniczki (była to zdaje się oślawiona Obiata), "polski Makarenko" - jak go określa Bernadeta - wprowadził Korespondencyjną Szkołę Średnią, do której ściągnął z innych więzień znakomite profesorki: Elżbietę Zawacką, Lidkę Kwasiborską, Kazimierę Janiak (studentkę) oraz Krystynę Muszyńską. "Wyróżniały się wśród tej zagubionej młodzieży nie tylko mądrością, ale pogodą ducha i życzliwością dla ludzi, którą starały się zarazić innych." W Bojanowie Ala Perz pracowała przy radiowęźle, potem w kilku klasach szkoły powszechnej, wreszcie w tzw. domu kultury - zanim nie zapadła na gruźlicę. Jeszcze w Łodzi w więzieniu karnosledczym dawała przez okno, wraz z koleżankami albo sama, koncerty dla całego więzienia. *Siadałyśmy przy tym okienku (otwartym) na podłodze i śpiewałyśmy na głosy lub ja śpiewałam solo [...] od piosenek harcerskich, przez znane od pokoleń pieśni zdomowych śpiewników, do klasyki włącznie, jak Chopin, Schubert, Fibich, Moniuszko... [...] W całym więzieniu zalegała cisza, przynajmniej w celach, których okna wychodziły na podwórze. Poza nielicznymi wyjątkami, koncerty uchodziły nam na "sucho" [...] Mój Boże, byłam wtedy jeszcze przed dziesięcioletnim niemal zmaganiem się z gruźlicą, głos miałam zdrowy i dźwięczny, i słuch chyba nienajgorszy.* Tu musiały obsługiwać programy zetempowskie... (NIKE, nr 25, listopad-grudzień 1995).

A czas płynął... Jego miernikiem jest przykrótka fartuch szkolny, w którym opuszczała Bojanowo Maryla Telatyńska po swoich 3 latach i 5 miesiącach odsiadki. Szczegół mający rangę symbolu: tu się nie tylko "siedziało", tu się przecież jeszcze rosło - między 16-ym a 19-ym czy więcej rokiem życia. To zmusza do refleksji. A prawdę mówiąc i do psychologicznych lub medycznych testów. Wspomnienia naszych koleżanek są tak świeże i szczerze, że trudno dopatrywać się w nich jakiegóż ex post ułożonej filozofii. A rzeczą prawdziwie mągącą zastanowić jest ich własny stosunek do przeżytych twardych doświadczeń. Oto Bernadeta Gotecka, gdy po jej prześwietleniu lekarz dowiedział się, że ma 7 lat wyroku, a waży zaledwie 48 kilo ze smutkiem stwierdził: *umrzesz dziewczyno, tyle nie wytrzymasz* - pisze jednak w konkluzji: *Pobyt w więzieniu był dla mnie wielką szkołą życia. Przez cały mój pobyt w więzieniu czułam opiekę Bożą na każdym kroku. [...] Było nam łatwiej przetrwać okres więzienny, gdyż jako więźniarki polityczne nie musiałyśmy się wstydzić swojej przeszłości i swego postępowania.* (NIKE, nr 24 wrzesień-październik 1995). Podobne refleksje pojawiają się też i w innych relacjach, uwznioślone nadto o poczucie sensu cierpienia dla Ojczyzny, walki o jej suwerenność. "Czasem niestraconym" było także poznanie wartościowych ludzi, sprawdzenie się w najcięższych chwilach, wewnętrzne wzbogacenie, a

także - motyw dotąd nieporuszony - pogłębione i utrwalone życie religijne. Jedną z lubelskich harcorek, którą na próżno poszukiwałam w czasie opracowywania mojej antologii poezji więziennej (dotarł bowiem do mnie tylko jej wiersz), tak umiała złożyć swoje przeżycia Stwórcy - słowami podziękii, a nie jęku:

*Dziękuję Ci, o Boże mój
Za dobroć Twoją, łaski zdroj [...]
Do cierpień dna, żeś dotrzeć dał,
Żeś aby wytrwać siły wlał,
Żeś wyzwiał nas na święty bój,
Że wizją jutra chłodziś znój,
Że drogę prawdy wskazujesz mi,
O dobry Boże - dziękuję Ci.*

*Za młodość zamkniętą w celi,
Za mur, co nas od świata dzieli,
Za mądrość, której życie uczy
Tęsknotą krat i brzękiem kluczy,
Za przyjaźń, za wzruszenia łzy,
Za wszystko, coś dał - dziękuję Ci!¹⁹*

Jest to jeden z najgłębszych tonów w zredagowanej przeze mnie książce. I zabrzmiał właśnie w sercu przedstawicielki naszych najmłodszych koleżanek. Ich dalsza, również niełatwa, droga poprzez zgotowaną nam wszystkim poza murami "wolność" - to temat całkowicie osobny.

¹⁹ *Przeciwko złu. Wiersze i piosenki więzienne 1944-1956*, zebrała i opracowała B. Otwinowska, Wyd. AKCES, Warszawa 1995, s. 213.



Benigna Pęczkowska, lat 17, organizacja harcerska "Powrót", Kcynia, wyrok 7 lat, odbyła 3 lata i 4 miesiące, Bydgoszcz-Fordon.



Maryla Telatyńska-Kowalska, lat 16, "Powrót", Kcynia, wyrok 7 lat, odbyła 3 lata i 5 miesięcy, Bydgoszcz-Fordon-Bojanowo. "Słoń"



Maria Hanna Lulkiewicz-Zaworska, "Kajtek", lat 17, organizacja karcerska "Bi-Pi", Buk Wlkp., wyrok 5 lat, odbyła 3 lata, Wolny Tomyśl, Grodzisk Wlkp., Fordon.



Maria Szajek-Andrysiak, lat 16, "Rusałka", "Szarus", org. harc. "Bi-Pi", Buk Wlkp. wyrok 5 lat, odbyła 3 lata i 5 mies. Wolny Tomyśl, Grodzisk Wlkp., Fordon.



Alicja Perz-Szletyńska, lat 17, organizatorka "Związku Białej Tarczy", Łódź, wyrok 12 lat, odbyła ok. 4 lat. Łódź - Fordon.



Barbara Jabłońska-Cieślak, lat 18, "Związek Białej Tarczy", Łódź, wyrok 3 lata, odbyła 2 lata i 3 mies., Łódź - Fordon. Nie żyje. "Berbec"



Bernadeta Golecka-Schmidt, lat 18, "Związek Białej Tarczy", Łódź, wyrok 7 lat, odbyła 3 lata, Toruń-Bydgoszcz-Fordon-Bojanowo.



Danuta Szafirowicz-Kempfi, lat 18, zgrupowanie harcerskie. "Młoda Polska", wyrok 5 lat, odbyła 2 lata i 5 miesięcy, Łódź - Fordon, ps. "Pomidor".



Wanda Czerwczak, lat 19, Łódź, "Młoda Polska", wyrok 6 lat, odbyła 1 rok i 6 mies., Łódź, Fordon, Grudziądz (?). Umarła młodo.



Teresa Orlik-Kossek, lat 18, zgrupowanie harcerskie "Młoda Polska", wyrok 6 lat, odbyła 1,5 roku, Łódź - Fordon, "Jagoda".



Leonarda Barbara Lejnert-Koprowska, lat 17, "Młoda Polska", ps. "Pączek", Łódź, wyrok 5 lat, odbyła 1 rok i 4 mies., Łódź, Fordon.



Teresa Barbara Bogus-Jabłońska, lat 18, "Młoda Polska", Łódź, ps. "Mrówka", wyrok 6 lat, odbyła 1,5 roku, Łódź, Fordon.



Zofia Bury-Prokopowicz, lat 18, "Demokratyczna Armia Krajowa" (DAK), Strzyżów, wyrok 6 lat, odbyła 3,5 roku. Rzeszów - Fordon. Nie żyje.



Iza Górnicka-Krypel, lat 19, "Beluś", "Demokratyczna Armia Krajowa" (DAK), Strzyżów wyrok 5 lat i 6 mies., odbyła 3 lata i 3 mies., Rzeszów, Fordon.



Maria Mrzyk-Jochemczyk, lat 19, org. niepodl. "Szarotka", Solec Kujawski, ps. "Szczygieł", wyrok 5 lat, odbyła 3 lata i 4 mies., Bydgoszcz, Fordon. "Mrzyczek"



Maria Duliniec-Pudzianowska, lat 18, "Konspiracyjny Związek Patriotów Polskich", ps. "Trojka", odbyła 4 lata, Poznań-Fordon. "Aida"



Henryka Głowicka-Woźniak, lat 17, Kruszwica, org. młodz. "Stronnictwo Narodowe", wyrok 5 lat, odbyła 3 lata, Inowrocław-Fordon. "Szprotka"



Jadwiga Ejsak-Chmielewska, "Jagódka", "Bella", organizacja niepodległościowa w Poznaniu i N. Soli, lat 18 (?), wyrok (?), odbyła 3 lata, Poznań-Fordon.



Irena Pudełko, lat 22, grupa harcerska. w Mysłowicach wyrok 5 lat, odbyła 3 lata, Katowice-Fordon. Nie żyje.



Wanda Krajewska-Hofman, lat 16, "Związek Ewolucjonistów Wolności" Międzyrzec; wyrok 5 lat, odbyła 2 lata, Zamek Lubelski - Chełm.



Irena Dybkowska, lat 18, Lublin, wyrok 5 lat, odbyła 3 lata. "Michu"



Danuta Rynkowska-Strzelecka, lat 17, organizacja harcerska "Trójki", Lublin, wyrok 2,5 roku, odbyła 1 rok i 2 mies., Lublin, Chełm.



Janina Pielechowska-Ścibiorowa, lat 20, organizacja harcerska "Trójki", Lublin, wyrok 4 lata, odbyła 2 lata, Lublin, Chełm, Grudziądz.



Janina Napiórkowska-Struszczak lat 18, organizacja harcerska "Trójki", Lublin, wyrok 2 lata, odbyła 2 lata, Lublin, Chełm.



Jadwiga Kincel-Bednarska, lat 19, tajne harcerstwo, Lublin, odbyła w areszcie kilka miesięcy, Lublin. Aresztowana 2-krotnie.



Helena Marmola Czarnecka "Polskie Tajne Siły Zbrojne" Jelenia Góra, 1949-1950.



Danuta Siedzikówna /vel Obuchowska/, "Inka", lat 17, skazana na karę śmierci, wyrok wykonany w Gdańsku 28 VIII 1946 roku.



Helena Motykówna, "Dziunia", lat 21, skazana na karę śmierci, wyrok wykonany we Wrocławiu 18 VII 1946 roku.